

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

TREŚĆ:

1. **W Polsce rodzi się coraz mniej dzieci** — Jan Starczewski.
2. **Projekt ustawy o częściowej zmianie Kodeksu Cyw. Król. Pol.**
3. **Stan opieki nad niemowlętami w Warszawie** — dr. Mikołaj Łącki.
4. **Brońmy dzieci przed gruźlicą** — dr. Edward Grzegorzewski.
5. **Czym dla rodziny może stać się przyjęte dziecko?** — Krystyna Strażyc.
6. **Słońce i radość dla wszystkich dzieci** — Maria Kondratowiczowa.
7. **Kildevang — zakład opieki czasowej nad dzieckiem** — Romana Hansen.
8. **Kronika.**

Nr 5-(20) V. 1938


jestem sierotą
POKOCHAJ
I PRZYJMIJ MNIE JAK SWOJE

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 5—(20) M A J 1938 ROK III

JAN STARCZEWSKI.

W Polsce rodzi się coraz mniej dzieci.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił ostatnio sprawozdanie o ruchu naturalnym w Polsce w 1937 r. Liczby podane przez G. U. S. były omawiane na łamach prasy. Stwierdzić jednak należy, że niemal wszystkie dzienniki ograniczyły się tylko do wyciągnięcia wniosków arytmetycznych. To też opinia publiczna pozostaje nadal zdezorientowana. Słyszymy głosy alarmujące z powodu spadku urodzin i zmniejszania się przyrostu naturalnego. Równocześnie jednak słyszymy głosy wskazujące, że wzrastającej liczbie ludności Polski, wobec zamknięcia granic innych państw dla imigracji, coraz trudniej zapewnić pracę i środki egzystencji.

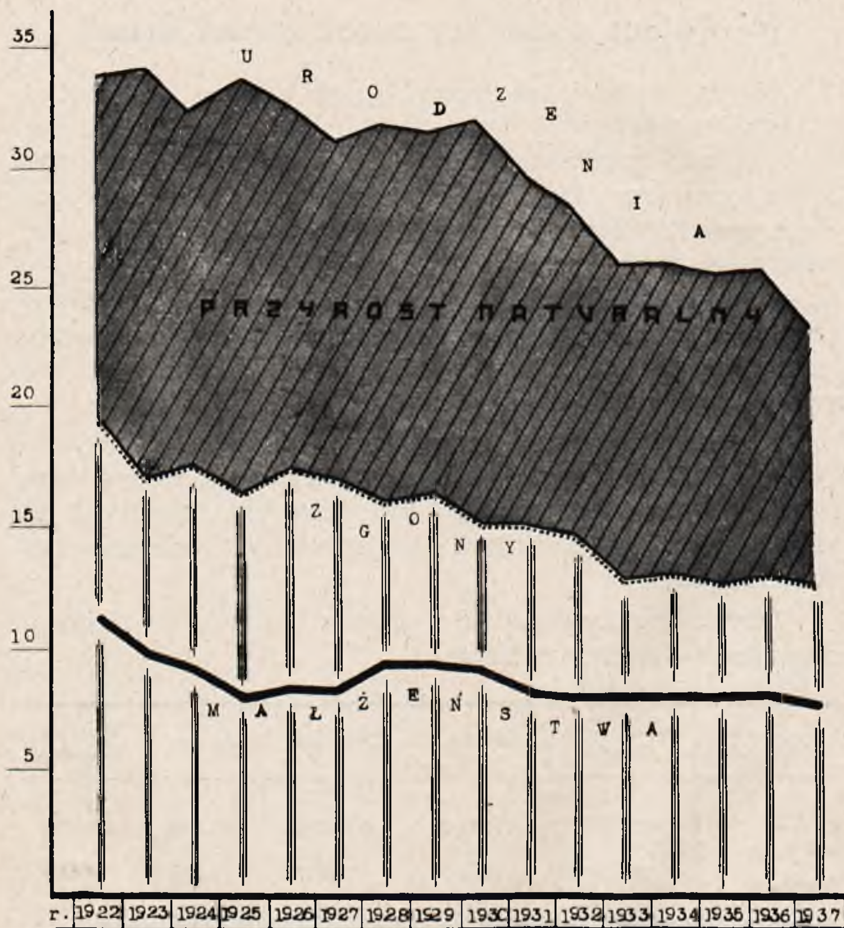
Przy ocenie przyrostu naturalnego nie można ograniczyć się tylko do liczb globalnych — trzeba również zbadać, które warstwy ludności wykazują większy przyrost, które zaś mniejszy. I czy zmniejszanie się przyrostu tych grup ludności jest społecznie pożądane, czy nie?

Przykład stolicy jest dość wymowną ilustracją tej nierównomierności w przyroście naturalnym.

Rok 1937	Ludność w dn. 31.XII.1937 r.	Małżeństwa	Urodzenia	Zgony	Przyrost naturalny
Polska . .	34.534.000	275.560	856.064	481.594	374.470
Warszawa .	1.265.000	10.861	17.562	16.883	679
	3,66%	3,94%	2,05%	3,51%	0,18%

Tak więc na Warszawę, w której zamieszkuje 3,66% ludności Polski, przypada zaledwie 0,18% ogólnej liczby przyrostu naturalnego w Polsce. Gdyby zatem przyrost ludności był w innych dzielnicach taki, jak w Warszawie, to ludność Polski wzrosłaby w r. 1937 nie o 374.470, a zaledwie o 18.580 osób.

URODZENIA, ZGONY, MAŁŻEŃSTWA i PRZYROST NATURALNY w POLSCE na 1.000 ludności.



Jeśli zaś z kolei zbadamy sprawę przyrostu naturalnego ludności w poszczególnych dzielnicach Warszawy, okaże się, że największy odsetek urodzin przypada na dzielnice, w których grupuje się największa nędza (Targówek — 27,9 [1]) urodzin na 1000 mieszkańców, Koło — 28,1, baraki na Annopolu — ok. 28,5) [2]), najmniejszy zaś w dzielnicach, w których mieszka ludność zamożniejsza (Koszyki — 8,8, Ordynackie — 9,1).

Gdyby też nie przeprowadzki części ludności i przyrost napływowy z prowincji — pewne dzielnice Warszawy wykazałyby spadek liczby zamieszkującej je ludności.

Małżeństwa, urodzenia, zgony i przyrost naturalny w Polsce. *)

Rok	Małżeństwa	Urodzenia żywe	Zgony		Przyrost naturalny	Na 1 000 mieszkańców				Na 100 urodzeń zgonów niemowląt
			Ogółem	W tym zgony niemowląt		Małżeństwa	Urodzenia żywe	Zgony	Przyrost naturalny	
1927	258 259	958 733	525 653	144 810	433 080	8,5	31,6	17,3	14,3	15,1
1928	294 671	990 993	504 207	143 996	486 786	9,6	32,3	16,4	15,9	14,5
1929	299 171	994 101	518 929	148 553	475 172	9,6	32,0	16,7	15,3	14,9
1930	296 160	1 022 811	488 417	145 676	534 394	9,4	32,5	15,5	17,0	14,2
1931	271 060	964 573	493 703	137 021	470 870	8,5	30,2	15,5	14,7	14,2
1932	268 801	934 663	486 548	134 642	448 115	8,3	28,8	15,0	13,6	14,4
1933	273 874	868 675	466 210	111 229	402 465	8,3	26,5	14,2	12,3	12,8
1934	277 255	881 615	479 684	123 922	401 931	8,3	26,5	14,4	12,1	14,1
1935	280 025	876 667	470 998	111 319	405 669	8,3	26,1	14,0	12,1	12,7
1936	284 425	892 320	482 633	125 772	409 687	8,4	26,2	14,2	12,0	14,1
1937	275 560	856 064	481 594	116 652	374 470	8,0	24,9	14,0	10,9	13,6

*) Dane Głównego Urzędu Statystycznego.

Zmniejszający się przyrost naturalny ludności w Polsce, szczególnie znaczny wśród tych sfer ludności, które, jako posiadające odpowiednie po temu warunki kulturalne i materialne, w pierwszym rzędzie powołane są do wychowania nowych obywateli, stawia przed Państwem konieczność ustalenia wytycznych polityki populacyjnej.

Że zaś określonej polityki populacyjnej dotychczas nie mieliśmy, zbędne chyba dowodzić.

I zbędne również szczegółowo wykazywać, jak wielkie możliwości ma Państwo w zakresie tej polityki.

---

[1]) Średnia roczna w ciągu 1929—1934 — dane Wydz. Statyst. Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie.

[2]) Nie darmo też wyraz proletariat pochodzi do „proles" — potomstwo.

Ograniczymy się tu do podania przykładu Niemiec.

Dążąc do zwiększenia liczby urodzeń, oprócz b. ożywionej propagandy, Niemcy wprowadziły również szereg zarządzeń natury finansowej:

1) w 1934 r. rozpoczęto wydawanie posagów w wysokości do 1000 R.M. Suma ta jest umarzana w miarę jak się rodzą dzieci, a mianowicie po 250 R.M. za każde dziecko;

2) wprowadzono ruchomą skalę podatku dochodowego, w zależności od liczby osób w rodzinie podatnika, oraz system zwolnień z podatków.

I tak otrzymujący 200 R.M. miesięcznie płaci podatku:

kawaler			. . . . .	18,46 R.M.
żonaty bezdzietny			. . .	8,84 „
„	mający	1 dziecko	.	5,98 „
„	„	2 dzieci	.	4,16 „
„	„	3 „	.	0,52 „
„	„	4 i więcej dzieci — nie płaci wcale podatku [1]).		

Są zwolnieni z płacenia wszelkich podatków:

kawalerowie		zarabiający	do	80	R.M.	miesięcznie
żonaci	bezdzietni	„	„	104	„	„
„	z 1 dzieckiem	„	„	130	„	„
„	z 2 dzieci	„	„	156	„	„
„	z 3 „	„	„	195	„	„
„	z 4 „	„	„	260	„	„
„	z 5 „	„	„	351	„	„
„	z 6 „	„	„	793	„	„
„	z 7 „	„	„	923	„	„

---

[1]) Zupełnie odmiennie załatwiono sprawę tę u nas, jeśli idzie zwłaszcza o pracowników państwowych.

W wyniku przeprowadzonej w 1934 r. reformy uposażeń pracowników państwowych skasowane zostały dodatki rodzinne: pracownicy ci otrzymywali dawniej dodatek na żonę i dzieci (nie więcej wszakże niż na czworo) — od dn. 1.II.1934 r. otrzymuje jednakowe uposażenie w danej grupie płac zarówno kawaler, jak i żonaty (i to bez różnicy czy ma dzieci, czy nie) — dodatki rodzinne zachowano jedynie w odniesieniu do płac wojska.

Konsekwencją tych zmian było zmniejszenie się liczby urodzin w rodzinach urzędników państwowych.

Dodajmy przy tym, że inna grupa pracowników publicznych, jakimi są pracownicy samorządowi — otrzymuje nadal dodatki rodzinne, ale nie więcej niż na czworo dzieci.

Jaki miały wpływ te zarządzenia na liczbę urodzin, małżeństw i przyrostu naturalnego w Niemczech, wskazuje następujące zestawienie:

Małżeństwa, urodzenia, przyrost naturalny w Niemczech.

(Liczby bezwzględne w tysiącach).

(Dla porównania podajemy w nawiasach liczby dotyczące Polski).

Rok	Małżeństwa	Urodzenia żywe	Przyrost naturalny
1931	522,9 (271,1)	1 047,8 (964,6)	313,6 (470,9)
1932	516,8 (268,8)	993,1 (934,7)	285,5 (448,1)
1933	638,6 (273,9)	971,2 (868,7)	233,3 (402,5)
1934	739,4 (277,3)	1 196,8 (881,6)	472,1 (401,9)
1935	650,9 (280,0)	1 261,3 (876,7)	469,4 (405,7)
1936	611,1 (284,4)	1 279,0 (892,3)	482,0 (409,7)
1937	brak danych (275,5)	brak danych (856,1)	brak danych (374,5)*)

*) W dn. 30 czerwca 1937 r. ludność Polski wynosiła 34 378 000, Niemiec zaś 67 587 000.

Dodajmy przy tym, że prowadzona jest również w Niemczech bardzo energiczna akcja nad jakościowym poprawieniem przyrostu naturalnego. Do tego celu służy sieć poradni eugenicznych oraz specjalne zasiłki wypłacane rodzinom, wykazującym się zdrowym pokoleniem.

* * *

Zacytowaliśmy przykład Niemiec nie dlatego wszakże, byśmy uznawali słuszność zasadniczych założeń ich polityki populacyjnej i stawiali ją jako wzór do naśladowania.

Założenia polityki populacyjnej w naszym Państwie będą musiały być w wielu punktach odmienne, różne też wypadnie stosować metody przy ich realizowaniu.

Omówimy tę kwestię w jednym z następnych numerów „Opiekuna".

„TYDZIEŃ DZIECKA" — w całej Polsce

23 — 29 maja 1938 r.

Projekt ustawy o częściowej zmianie Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego.

W ramach debaty sejmowej na plenum nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej w dniu 17 lutego br. zabrała głos posłanka Wanda Pełczyńska.

Przemówienie swe posłanka poświęciła sprawie dzieci porzuconych, których największy odsetek rekrutuje się spośród dzieci nieślubnych. Fakt ten jest wynikiem panujących u nas stosunków w dziedzinie prawno-społecznej.

W zakończeniu swego przemówienia posł. Pełczyńska wyraziła nadzieję, że Ministerstwo Opieki Społecznej pójdzie w kierunku znowelizowania ustaw, zwłaszcza art. 305 Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z 1825 r. oraz w kierunku wydania ustawy, mającej na celu poprawienie losu dzieci nieślubnych i porzuconych — i że problem ten spotka się z poparciem zarówno ze strony Rządu, jak i społeczeństwa.

* * *

W dn. 25 marca br. posł. Pełczyńska złożyła do laski marszałkowskiej poniższy projekt ustawy.

USTAWA

o zmianie art. 305, 308, 311, 313 i 314 Kodeksu Cywilnego

Królestwa Polskiego.

Art. 1.

1) Art. 305 otrzymuje brzmienie:

„Art. 305. Poszukiwanie ojcostwa jest dozwolone. Zarówno matka, jak i dziecko mogą domagać się w drodze powództwa ustalenia osoby ojca. Prawo to przysługuje również organom gminy, na utrzymaniu której dziecko pozostaje.

Nie wolno zasłaniać się przed sądem zarzutem, że matka w okresie poczęcia obcowała z innym jeszcze mężczyzną".

2) w art. 308 wyraz „pięćdziesiąt" zastępuje się wyrazem: „trzydzieści", a wyraz „piętnaście" — wyrazem „osiemnaście".

3) art. 310 uchyla się.

4) art. 311 otrzymuje brzmienie:

„Art. 311. W imieniu małoletniego, który ma być przysposobiony, składa oświadczenie jego przedstawiciel ustawowy.

Na przysposobienie dzieci, pozostających na utrzymaniu gminy, zezwala właściwy organ tej gminy".

5) art. 313 otrzymuje brzmienie:

„Art. 313. Z chwilą przysposobienia, przysposobiony przestaje być członkiem rodziny, do której z urodzenia należy. Prawa i obowiązki rodzicielskie przechodzą z jego rodziców na przysposobionego".

6) art. 314 otrzymuje brzmienie:

„Art. 314. Obowiązek przysposabiającego dostarczenia przysposobionemu alimentów jest wzajemny".

Art. 2.

Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Ministrowi Sprawiedliwości.

Art. 3.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

UZASADNIENIE.

W Polsce rodzi się rocznie ok. 57.000 dzieci nieślubnych. Sprawę opieki nad tymi dziećmi normują przepisy zaborcze w sposób różny w poszczególnych dzielnicach Państwa.

Komisja kodyfikacyjna opracowuje jednolity dla całego Państwa system prawa osobowego, który zastąpi przepisy zaborcze.

Ze względu jednak na to, że:

1) prace Komisji nie będą prędko ukończone,

2) przepisy, obowiązujące na terenie byłego Królestwa Kongresowego, zawierają szereg postanowień w sposób dotkliwy krzywdzących nieślubne dzieci i matki, przy czym przepisy te pozostają o wiele w tyle w porównaniu z przepisami obowiązującymi na terenie innych dzielnic Państwa — zachodzi konieczność niezwłocznego wprowadzenia w trybie szybkim szeregu zmian, któreby usunęły obecny stan rze-

czy i przyczyniły się do poprawienia losu nieślubnych matek i dzieci na terenie b. Kongresówki.

Proponowana ustawa kasuje zakaz poszukiwania ojcostwa, wyrażony w zdaniu pierwszym art. 305 K.C.P.:

„Poszukiwanie ojcostwa jest zabronione", przewiduje natomiast możność poszukiwania ojca zarówno przez dziecko, matkę, jak i gminę, która sprawuje opiekę nad dzieckiem z tytułu opieki społecznej.

Ustęp drugi art. 305 K.C.P. w redakcji projektowanej ma na celu uniemożliwienie stosowania „exceptio plurium concubentium".

Praktyka sądów na terenie b. Kongresówki dopuszcza „exceptio plurium concubentium". Praktyce tej należy położyć kres.

Na terenie b. Kongresówki adoptujący musi mieć ukończonych lat 50 i być starszym od adoptowanego co najmniej o 15 lat. Przepisy Kodeksu Królestwa Polskiego o adoptacji (art. 308—335) odpowiadają art. 342—370 Kodeksu Napoleona. Przepisy te nie wytrzymały próby życia, dlatego też na podstawie prawa z 19 czerwca 1923 r. zostały we Francji zmienione. Granica wieku adoptującego została obniżona do 40 lat. W b. Kongresówce pozostają dotychczas w brzmieniu ustalonym w 1825 r.

Projekt niniejszej ustawy umożliwia adoptację osobom, mającym ukończonych lat 30. Stwierdzono, że bardzo wiele młodych małżeństw zgłasza gotowość adoptowania dzieci porzuconych. Małżeństwa te nie mogą mieć własnych dzieci, co jest potwierdzone zaświadczeniem lekarskim, należy zatem małżeństwom tym umożliwić adoptację.

Nowa redakcja art. 308 K.C.P. będzie następująca:

„Przysposobienie jest tylko tym osobom płci obojej dozwolone, które lat trzydzieści skończyły, w czasie przysposobienia nie mają dzieci, ani innych zstępnych prawych i które najmniej o lat osiemnaście są starsze od osób przysposobić się mających".

Uchyla się art. 310 K.C.P., który ma następujące brzmienie:

„Przysposobić wolno tego tylko, któremu przysposobić chcący najmniej przez trzy lata w ciągu jego małoletności na potrzeby utrzymania dostarczał i o którym przez tenże czas ciągle miał staranie, albo tego, który przysposabiającemu uratował życie z niebezpieczeństwem własnego.

Dosyć będzie w tym drugim przypadku, aby przysposabiający był pełnoletnim, starszym od przysposobionego, bez dzieci i zstępnych prawych, a jeżeli jest małżonkiem, aby współmałżonek na przysposobienie zezwolił".

Uchyla się jeden z najbardziej absurdalnych przepisów, zawarty w art. 311 K.C.P., który uniemożliwia adoptowanie dzieci na terenie b. Kongresówki.

Nadmienić przy tym należy, że liczba zgłoszeń osób, pragnących adoptować dzieci i niemowlęta, wynosi w samej tylko Warszawie około 100 rocznie.

Nadmienić należy, że według obowiązującego obecnie ustawodawstwa wolno adoptować dziecko we wszystkich b. zaborach z wyjątkiem b. Kongresówki. We Francji przewidziany w Kodeksie Napoleona zakaz adoptowania małoletnich został nowelą z 1923 r. skasowany.

Proponowana zmiana art. 313 K.C.P. ma na celu ściślejsze zespolenie przysposabiającego z przysposabianym.

DR MIKOŁAJ ŁĄCKI.

Stan opieki nad niemowlętami w Warszawie.

(Skrót referatu wygłoszonego w dn. 29 marca br. na konferencji urządzonej przez Miejską Służbę Zdrowia m. st. Warszawy).

Nie ma może wdzięczniejszego pola działania zarówno dla pediatry jak i dla higienisty, niż opieka nad niemowlęciem.

O ile w innych działach pracy sanitarno-higienicznej długo trzeba czekać na wyniki, a otrzymane nie zawsze wytłumaczyć można i powiązać z zainicjowaną akcją — o tyle tu efekt naszych wysiłków jest prawie natychmiast widoczny.

Pomimo wielkiej wrażliwości niemowlęcia na czynniki świata zewnętrznego, możliwym jest stworzenie takich warunków, które dadzą mu możność przejścia przez najcięższy okres w życiu człowieka — pierwsze 12 miesięcy. Później organizm krzepnie i skutecznie walczy o swoje zdrowie i życie. Po przeżyciu roku pierwszego, który cechuje najwyższa umieralność, wzrasta prawdopodobieństwo dłuższego życia.

W końcu wieku XVII prawdopodobieństwo życia ludzkiego wynosiło 26 lat, a w 1930 r. w Szwajcarii — prawie 60 lat.

Przedłużenie średniej długości życia zawdzięczamy prawie wyłącznie racjonalnej opiece nad niemowlętami. Nauka o dziecku tak wnikła w potrzeby organizmu dziecięcego i dała nam możność tak skutecznej walki o zdrowie dziecka, że wysoka umieralność niemowlęca w poszczególnych krajach jest jedynie dowodem niskiej kultury i braku zainteresowania się losem dziecka.

* * *

Ażeby móc zrozumieć i ocenić stan opieki nad niemowlętami, należy zapoznać się przede wszystkim z:

I. Dynamiką rozrodu ludności w Warszawie.

II. Umieralnością niemowląt w poszczególnych grupach ludności z uwzględniem grup społecznych.

III. Organizacją opieki nad niemowlętami:

a) instytucjami opieki otwartej (poradnie miejskie, poradnie społeczne, lekarze pediatrzy Ubezpieczalni Społecznej),

b) instytucjami opieki zamkniętej (domy matki i dziecka, szpitale-oddziały dla niemowląt),

c) żłobkami.

IV. Środkami pomocniczymi (propaganda).

V. Wydatkami na opiekę otwartą nad niemowlęciem.

* * *

Liczba urodzeń w Warszawie, jak i w innych miastach Polski i Europy, zmniejsza się z roku na rok, spadając z 30,7 urodzeń na 1000 ludności w 1908 r. do 13,1 urodzeń w 1937 r. Jednak od roku 1932 liczba urodzeń jakby miała tendencję do stabilizacji i utrzymuje się na tym samym poziomie: 13,9 — 13,1 urodzeń na 1000 ludności. Pomiędzy liczbą urodzeń wśród ludności chrześcijańskiej a żydowskiej nie zachodzą większe różnice.

Umieralność niemowlęca w Warszawie na ogół jest wysoka, aczkolwiek stale z roku na rok spada. Wśród miast polskich zajmuje Warszawa pod względem umieralności niemowląt trzecie miejsce (Poznań i Kraków mają najniższą w Polsce umieralność niemowlęcą).

W poszczególnych grupach ludności zachodzą pod względem umieralności niemowlęcej duże różnice. Liczba zgonów wśród ludności chrześcijańskiej jest znacznie wyższa niż wśród ludności żydowskiej, jak to wykazuje poniższe zestawienie:

	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Liczba zgonów wśród ludności chrześcijańskiej (na 1000 urodzeń)	165	144	143.9	127	138	155	112.7	104.9	120.5	129
Liczba zgonów wśród ludności żydowskiej (na 1000 urodzeń)	113	98	97.7	88	86	133	96.6	72.8	83.6	86
Liczba zgonów niemowlęcych (na 1000 urodzeń)	·	129	132	116	116	139	108	99	108	116

Płeć. Umieralność wśród chłopców jest wyższa niż wśród dziewcząt.

Najwyższą umieralność notuje się w grupie niemowląt nieślubnych. Matka nieślubna, prawie zawsze bez środków do życia, nie może zapewnić dziecku nawet tego minimum opieki, jakie mu dać może przeciętnie niezamożna matka ślubna. Ścisłe określenie, czy dziecko jest ślubne, czy nieślubne napotyka na duże trudności, szczególnie w grupie ludności żydowskiej. Dlatego poniższe zestawienie podaje tylko dane umieralności niemowląt nieślubnych ludności chrześcijańskiej:

Rok	Liczba urodzeń nieślubnych	Liczba zgonów niemowląt nieślubnych	Liczba zgonów na 1000 urodzeń
1929	1 113	622	558
1930	1 421	603	424
1931	1 240	644	519
1932	1 084	626	577
1933	989	478	477
1934	1 025	270	253
1935	887	403	454
1936	920	400	434
1937	987[1])	351[1])	347[1])

Wynika z powyższego, że umieralność niemowląt nieślubnych w Warszawie jest 5 do 8 razy wyższa, niż umieralność niemowląt ślubnych.

[1]) Obliczenia prowizoryczne.

W miastach Europy zachodniej różnice zgonów pomiędzy niemowlętami ślubnymi, a nieślubnymi nie są tak rażące.

* * *

Obserwujemy stały spadek umieralności niemowlęcej, jednak spółczynnik ogólny umieralności i umieralności z powodu gruźlicy, obniża się znacznie szybciej.

ORGANIZACJA OPIEKI NAD NIEMOWLĘTAMI.

I. Poradnie dla kobiet ciężarnych.

Pierwszy etap opieki nad niemowlęciem rozpoczyna się w poradni dla matek ciężarnych.

Poradnie te prowadzi właściwie tylko Zarząd Miasta, gdyż liczba kobiet ciężarnych w poradniach społecznych jest znikomo mała. Miasto prowadzi obecnie 11 poradni. Frekwencja utrzymuje się na tym samym poziomie, nie obejmuje jednak dostatecznie dużego odsetka matek ciężarnych, jak to wykazuje zestawienie następujące:

Rok	Liczba osób pod opieką poradni	Liczba kobiet ciężarnych	Liczba porad	Liczba odwiedzin pielęgniarskich	Liczba godzin pracy poradni
1932	4 536	2 444	8 574	3 481	2 999
1933	4 797	2 821	9 771	3 473	2 575
1934	4 112	2 625	8 620	3 241	2 547
1935	3 337	2 176	7 423	2 880	2 142
1936	3 422	2 331	8 442	3 192	2 120
1937	3 414	2 279	7 555	3 092	2 288

czyli przeciętnie rocznie zgłasza się do poradni zaledwie 15% kobiet ciężarnych. Ale i zgłaszające się matki ciężarne uczęszczają nieregularnie, przeciętnie 2 razy i nie wykorzystują tych możliwości, jakie im dają poradnie. Co się tyczy porodów, to w 60% matki znajdujące się pod opieką poradni odbywają poród w zakładach położniczych.

Również i w Ubezpieczalni Społecznej obserwuje się, że kobiety ciężarne podczas ciąży, która wg ich zdania ma przebieg normalny, rzadko zgłaszają się do lekarzy, ograniczając się do porad udzielonych przez akuszerki. Niedostateczną opieką nad niemowlęciem podczas życia płodowego wytłumaczyć można, że zgony

z powodu tzw. „debilitas congenita" nie uległy zmianie i trzymają się na tym samym prawie poziomie, co przed 30 laty. Jest to jednocześnie wskazówką, że należy rozpocząć energiczną akcję na tym odcinku.

II. Poradnie dla niemowląt.

Opiekę nad niemowlęciem sprawują poradnie miejskie (przy Ośrodkach Zdrowia i Opieki) i poradnie społeczne. Nad zdrowiem dzieci ubezpieczonych czuwają lekarze pediatrzy Ubezpieczalni Społecznej.

A. Miejskie poradnie dla niemowląt.

W roku 1925 miasto uruchomiło pierwszą poradnię dla niemowląt przy I Ośrodku Zdrowia. Stopniowo wraz z rozwojem Ośrodków rozwijała się i sieć poradni dla niemowląt. Obecnie poradni jest 11. Frekwencja i liczba niemowląt pod opieką poradni wzrasta z roku na rok:

	1934	1935	1936	1937
Liczba niemowląt pod opieką	9 429	9 171	9 383	9 671
Liczba godzin pracy .	7 043	6 336	6 210	6 852
Liczba udzielonych porad	41 822	38 438	42 226	45 239
Liczba odwiedzin pielęgniarskich . . .	21 662	17 928	18 657	22 937

W działalności miejskich poradni dla niemowląt w r. 1934 nastąpiła zasadnicza zmiana kierunku pracy. Do r. 1934 poradnie niemowlęce ograniczały swą działalność przeważnie do udzielania porad na miejscu i dokonywania domowych odwiedzin pielęgniarskich. Świadczenia dla niemowląt — rozdawnictwo mleka i mieszanek — były w dużym odsetku zwrotne. Na skutek reorganizacji Ośrodków Zdrowia i Opieki i połączenia działu lekarsko-społecznego z działem opiekuńczo-społecznym przed poradniami niemowlęcymi otworzyły się nowe drogi, nowy kierunek pracy.

Pielęgniarka poradniana i opiekunka społeczna zespoliły swą działalność i rozpoczęły energiczną akcję przede wszystkim wśród n i e m o w l ą t m a t e k n i e ś l u b n y c h, kierując je do Ośrodka.

W roku 1934 było pod opieką poradni niemowlęcych Ośrodków zaledwie 10% ogólnej liczby niemowląt nieślubnych. Matki

nieślubne niechętnie zgłaszały się do Ośrodka, gdyż poza poradami i w niektórych wypadkach — mieszankami — zasadniczo nic nie otrzymywały.

Teraz zaś zaistniała możność zaopiekowania się matką nieślubną nie tylko przez udzielenie jej i jej dziecku opieki higieniczno-lekarskiej, lecz i opieki materialnej — zapomogi pieniężnej, wynalezienia pracy, wydawania niemowlętom bezpłatnie mieszanek, ubranek, skierowań do żłobka itp. Matka nieślubna zostaje poddana w Ośrodku wszechstronnemu badaniu i otrzymuje pomoc w zakresie możliwości Ośrodka. Skutkiem tego i niemowlęta nieślubne pod względem warunków życiowych zbliżają się do warunków, w jakich znajdują się niemowlęta rodzin niezamożnych.

Liczba niemowląt matek nieślubnych zarejestrowanych w poradniach Ośrodka w r. 1937 wynosiła prawie 60% ogółu niemowląt nieślubnych. Ośrodek dąży, by dziecko zostało przy matce, pod jej opieką. Stara się matkę usamodzielnić, udzielając jej pomocy. Skutkiem tego matka nieślubna może swe niemowlę karmić piersią, co również wpływa dodatnio na rozwój niemowlęcia.

W wyniku tej akcji umieralność niemowląt nieślubnych zaczęła się bardzo obniżać. W roku 1925 zanotowano 558 zgonów na 1000 nieślubnych urodzeń (u chrześcijan), a w 1937 r. tylko 347 zgonów (obliczenie prowizoryczne), czyli mniej prawie o 40%.

Dzięki zorganizowaniu lecznictwa ubogich przy Ośrodkach Zdrowia i Opieki niemowlę nieślubne może w wypadku choroby być leczone w Ośrodku, otrzymując na miejscu potrzebne leki i zabiegi.

Opieka Ośrodka nad niemowlęciem stała się obecnie wszechstronną, obejmującą wszystkie jego potrzeby. Połączenie działu zdrowia z działem opieki udostępniło korzystanie z poradni ludności najbiedniejszej, najbardziej potrzebującej pomocy. I lekarz dla ubogich i pielęgniarka kierują niemowlęta rodzin ubogich do poradni niemowlęcych Ośrodków.

Skutkiem tego uległ zasadniczej zmianie skład matek kierowanych do Ośrodka, a mianowicie matki zamożniejsze przeniosły się do poradni społecznych, pobierających opłaty za świadczenia, Ośrodki zaś zaopiekowały się niemowlętami najbiedniejszych grup ludności.

B. Poradnie społeczne.

Pierwsza poradnia dla niemowląt została uruchomiona w 1915 roku i datę tę można uważać za chwilę rozpoczęcia w Warszawie

planowej i systematycznej walki z nadmierną umieralnością niemowląt. Społeczeństwo odczuwało potrzebę podobnych instytucji i wkrótce Warszawa pokrywa się siecią poradni niemowlęcych, prowadzonych przez różne instytucje społeczne, subsydiowane przez miasto. Do roku 1925 inicjatywa zwalczania nadmiernej umieralności niemowląt i opieka nad dzieckiem była wyłącznie w rękach instytucji społecznych, które prowadziły akcję niejednolicie, każda w zakresie swoich celów i możliwości. Stąd w metodach pracy poszczególnych stacji zachodziły dość duże różnice. Obecnie na terenie Warszawy pracuje 15 poradni społecznych. Nie wykazują one jednak tendencji rozwojowej, jak to wykazuje poniższe zestawienie:

Rok	Liczba dzieci pod opieką	Liczba porad	Liczba wywiadów pielęgn.	Ilość wydanych mieszanek	Liczba godzin pracy lekarskiej
1929	5 736 (niemowląt 3 338)	32 840	7 701	272 582	8 130
1937	5 414 (niemowląt 3 076)	35 149	6 950	628 994	ca 7 500

Główny ciężar pracy w zakresie opieki nad niemowlętami przesunął się na poradnie miejskie. Analiza pracy poradnianej wykazuje, że w r. 1937 było pod opieką poradni:

miejskich	9.671	niemowląt
społecznych	5.414	„
razem . .	15.085	niemowląt

Liczba urodzeń w r. 1936 i 1937 wynosiła 33.240 niemowląt. Czyli pod opieką poradni było ca 45.1% ogólnej liczby niemowląt.

C. Ubezpieczalnia Społeczna przeprowadziła w 1935 r. reorganizację lecznictwa, stwarzając stanowisko lekarza domowego. Powstało 78 rejonów lekarzy pediatrów, zadania których, poza leczeniem chorych, w zakresie opieki nad niemowlęciem są zasadniczo identyczne z zadaniami poradni. Niestety, lekarze domowi nie mogą wykonać należycie swych zadań i objąć swą opieką wszystkie niemowlęta rodzin ubezpieczonych, gdyż nie posiadają pielęgniarek wykwalifikowanych, mogących prowadzić akcję zapobiegawczą na terenie rodziny. Liczba niemowląt objętych opieką lekarzy Ubezpieczalni Społecznej jest nieznana. Biorąc jednak pod uwagę, że osób ubezpieczonych było na terenie War-

szawy w 1937 roku ca 380 tysięcy, liczba ta powinna być duża. Dążyć należy do skoordynowania współpracy na tym odcinku z Ubezpieczalnią Społeczną.

Ze względu na wysoką umieralność niemowląt należałoby zmienić przepis Ubezpieczalni Społecznej tak, by lekarze pediatrzy Ub. Społ. opiekowali się niemowlętami, udzielając im porad nawet wówczas, gdy rodzice ich stracili prawo do świadczeń na koszt Ubezp. Społ. Opieka ta trwać powinna przez cały pierwszy rok życia niemowlęcia, następnie zaś lekarz domowy kierowałby je do poradni.

III. Instytucje opieki zamkniętej.

1) Domy matki i dziecka (dawniej domy dla podrzutków).

W roku 1933 rozpoczęto gruntowną reorganizację domów dla podrzutków. Reorganizacja szła zarówno w kierunku odciążenia domów od nadmiernej liczby niemowląt podrzuconych i oddawaniu ich z powrotem matkom, jak i przebudowy zakładów przez stworzenie kwarantann (gdzie niemowlęta mogłyby być zatrzymywane przez dni 21) i działów izolacyjnych.

Efekt tych zarządzeń był prawie natychmiastowy. Np. w Domu ks. Boduena umierało rocznie:

1930 r.	467	przed reorganizacją
1931 r.	438	
1932 r.	459	
1933 r.	328	reorganizacja
1934 r.	238	
1935 r.	243	
1936 r.	170	po reorganizacji
1937 r.	153	

2) Szpitale dla niemowląt.

Liczba miejsc w szpitalach dla niemowląt jest b. mała, a mianowicie:

Klinika Uniwersytecka	posiada	25	miejsc
Szpital przy ul. Kopernika	„	16	„
Szpital im. Karola i Marii	„	14	„
Szpital im. Baumanów i Bersonów .	„	25	„
Razem . .		80	miejsc

3) Żłobki.

W organizacji opieki nad niemowlętami współpracują z poradniami i dużą rolę odgrywają żłobki. Kobieta pracująca ma możność zapewnienia swemu dziecku należytej opieki w czasie trwania swej pracy, może pozostawić dziecko w takich warunkach, które zapewnią mu należyte odżywienie i opiekę.

Zadaniem każdego środowiska, gminy — jest stworzenie szerokiej sieci żłobków, tak położonych, by matka nie potrzebowała dużo czasu na przeniesienie dziecka z domu do żłobka, funkcjonującego już w godzinach rannych.

W Warszawie obecnie działa 14 żłobków, prowadzonych przez instytucje społeczne, subsydiowanych przez Zarząd Miasta. Stan sanitarno-higieniczny żłobków w latach ostatnich podniósł się znacznie. Miasto wydaje na prowadzenie żłobków rocznie około 100.00 zł. W żłobkach przebywa dziennie 800—850 dzieci (przeciętnie 25 do 45 dzieci), w tym 150 do 160 niemowląt.

IV. Propaganda.

Służba zdrowia prowadzi b. intensywną propagandę zasad higieny niemowlęcia wśród szerokich warstw ludności. Organizuje się odczyty, rozdaje się ulotki, tworzy się wystawy. W roku ub. zorganizowano w M. I. H. w Muzeum Propagandy specjalny dział poświęcony wyłącznie zagadnieniu higieny niemowlęcia, a więc — pokazano zasady odżywiania, znaczenie witamin, higieny osobistej, kąpiel, ubranka, wietrzenie pokoju dziecka, spacery itp. Dział ten cieszy się szczególnie liczną frekwencją.

Chcąc wciągnąć jak najwięcej matek w akcję racjonalnego pielęgnowania niemowląt — Ośrodki Zdrowia i Opieki zorganizowały konkurs pielęgnacji niemowląt, polegający na tym, że w ciągu określonego terminu — około 6—7 miesięcy — matki uczęszczające do poradni powinny w zakresie pielęgnowania swego niemowlęcia całkowicie podporządkować się wymogom poradni i stawianym przez nie warunkom.

Pielęgniarki odwiedzają niemowlęta w rodzinie i stawiają stopnie za należyte wykonanie zleceń. Po ukończeniu terminu — Komisja konkursowa wydaje tym matkom, które najlepiej stosowały się do postawionych warunków, i niemowlęta których wyglądają najlepiej — nagrody i upominki (np. koc, ubranko itp.).

V. *Kuchnie mleczne.*

Dla niemowląt, których matki nie mogą dla jakichkolwiek przyczyn karmić piersią, zostały zorganizowane kuchnie mleczne, dostarczające mieszanek odpowiednich dla wieku dziecka i stanu jego zdrowia.

Zarząd Miasta powierzył Towarzystwu Medycyny Zapobiegawczej prowadzenie 4 kuchni mlecznych.

Instytucje społeczne prowadzą 8 kuchni.

Ilość wydanych mieszanek wzrasta z roku na rok, jak to wykazuje poniższe zestawienie:

W y d a n o :

Rok 1929		Rok 1937	
litrów mleka	113 244		161 743
(w tym poradnie miejskie .	58 039)	(w tym poradnie miejskie	126 401)
butelek mieszanek . . .	480 098		1 285 501
		(w tym poradnie miejskie	656 607)

VI. *Koszt prowadzenia poradni miejskich i społecznych.*

Ogółem budżet działu poradnianego (walka z chorobami społecznymi) wyniósł w 1937 r. — 389.000 złotych.

Przyjmując za podstawę do obliczenia liczbę porad i wywiadów dokonanych w poradniach dla niemowląt — w stosunku do ogólnej liczby porad i wywiadów — w przybliżeniu ustalimy koszt prowadzenia poradni niemowlęcych, a mianowicie od 93.600 do 110.000 zł.

Ponieważ w r. 1937 było pod opieką poradni niemowląt 9.671, koszt więc opieki otwartej nad jednym niemowlęciem wynosi około 10—11.3 zł.

VII. *Wydatki na prowadzenie poradni społecznych.*

W roku ub. wszystkie poradnie społeczne ogółem wydały:

a) na prowadzenie poradni i kuchni . . . zł 225.810.—
b) na prowadzenie tylko poradni (bez kuchni) „ 164.585.—
c) wydatki na personel (lekarze, pielęgniarki, służba i świadczenia) . . . . „ 92.676.—

Ogółem było dzieci pod opieką poradni 5.414 (w tym niemowląt 3 076).

Roczny koszt więc opieki otwartej nad dzieckiem wynosi:

a) koszt całkowity (włączając wydatki na prowadzenie poradni i kuchen mlecznych) . . . zł 41.80
b) koszt opieki otwartej (bez kuchni mlecznych) . „ 30.50
c) jeśli liczyć tylko wydatki personalne . . . „ 17.10

Roczny koszt opieki otwartej nad dzieckiem w poradniach społecznych jest wyższy o 32,5% od kosztu w poradniach miejskich.

Dodać należy, że poradnie miejskie dokonały prawie o 250% więcej odwiedzin pielęgniarskich — domowych.

Wynika z tego, że gospodarka miejska w poradniach Ośrodków jest tańsza i oszczędniejsza w porównaniu z poradniami społecznymi.

Wnioski:

1. W całokształcie opieki nad niemowlętami główny ciężar pracy przenosi się na poradnie miejskie.
   Poradnie społeczne od roku 1929 nie rozszerzają zakresu swej działalności, w miejskich natomiast poradniach liczba dzieci wzrosła prawie dwukrotnie. Poradnie miejskie mają tendencję rozwojową.
2. Na ogólną liczbę 15.085 niemowląt poradnie miejskie miały pod swoją opieką 9.671, czyli prawie 64.2%, poradnie społeczne — 35.8%.
3. Na ogólną liczbę porad — 79.516, poradnie miejskie udzieliły 45.349 porad, czyli 56%, poradnie społeczne — 44%.
4. Na ogólną liczbę odwiedzin pielęgniarskich — 25.507, poradnie miejskie dokonały 73%.
5. Liczba zgonów niemowlęcych wyraźnie spada. Spadek ten stoi w związku z pracą przede wszystkim poradni miejskich, gdyż występuje on w grupie niemowląt nieślubnych.
6. Liczba zgonów niemowlęcych w domach matki i dziecka ogromnie się zmniejszyła (w Domu ks. Boduena w ciągu ostatnich 5 lat — dwukrotnie), co stoi w związku z reorganizacją dawnych domów wychowawczych.
7. Na podkreślenie zasługuje stały i znaczny spadek zgonów z powodu chorób przewodu pokarmowego (biegunka). Jest to najlepszym sprawdzianem skuteczności działalności poradni niemowlęcych. Spadek ten był szczególnie znaczny w ostatnim trzechleciu.

8. Obserwuje się stały spadek zgonów z powodu chorób zakaźnych, zwłaszcza z powodu gruźlicy.
9. Koszt opieki otwartej nad jednym dzieckiem w poradniach miejskich jest tańszy, niż w poradniach społecznych.
10. Dążyć należy do współpracy wszystkich instytucji mających wspólne cele i zadania.

DR EDWARD GRZEGORZEWSKI.

Brońmy dzieci przed gruźlicą.

Chorego na gruźlicę zazwyczaj wyobraża się, jako wychudzonego młodzieńca albo człowieka w średnim wieku. Mówiąc o chorych na gruźlicę, ma się na myśli przede wszystkim ludzi dorosłych. Sanatoria buduje się przede wszystkim dla dorosłych, dla nich też przeznaczone są oddziały gruźlicze w szpitalach. O gruźlicy wśród dorosłych słyszy się i wie dosyć dużo. Nie można jednak uważać gruźlicy za chorobę tylko wieku dojrzałego. Około $^1/_3$ części umierających na gruźlicę to są dzieci i to przeważnie dzieci młodsze. Współczynniki umieralności na gruźlicę bardzo wyraźnie podkreślają znaczenie gruźlicy, jako klęski wieku dziecięcego. Okazuje się, że najwyższą umieralność na gruźlicę spotyka się w wieku niemowlęcym, a bardzo wysoką w okresie wczesnego dzieciństwa. Ostatnio np. w Warszawie na 10.000 ludności w każdej grupie wieku wypadły następujące liczby zgonów na gruźlicę: do 1 roku — 52, w wieku od 1 do 5 lat — 28, od 5 do 10 zaledwie 8, od 10 do 20 — 10, od 20 do 30 — 19, od 30 do 40 — 20, powyżej 40 lat przeszło 22. A więc niebezpieczeństwo gruźlicy grozi najbardziej dzieciom. Dzieje się to zapewne z tego powodu, że organizm dziecka nie przyzwyczaił się jeszcze do trudów życia, nie nauczył się dostosowywać do niepomyślnych warunków. Dziecko często nie potrafi zwalczyć zakażenia gruźliczego i łatwo mu ulega.

Chorego na gruźlicę wyobraża się zwykle, jako człowieka kaszlącego — bo przecież to chory na płuca. Dzieci nieraz chorują inaczej. Połowa zmarłych na gruźlicę dzieci chorowała na gruźlicę opon mózgowych. Wiele dzieci choruje na niegroźne dla życia, ale okaleczające postacie gruźlicy kostnej i stawowej.

Te właśnie formy gruźlicy: kostna, stawowa i oponowa wywołane bywają często przez specjalną postać zarazka gruźliczego, przez tzw. typ bydlęcy, zarazek gruźlicy krowiej.

Zarazek typu bydlęcego jest więc również niebezpieczny i szkodliwy dla człowieka. Przenosi się on zazwyczaj przez mleko i produkty mleczne. W Warszawie mleko rynkowe bywa zakażone gruźlicą do 50%, tj. co druga próbka pobrana okazuje się zakażoną. Wobec tego, że właśnie dzieci najwięcej tego rodzaju pożywienia spożywają, zrozumiałym się staje, że często tym zarazkiem się zarażają. Dorośli niewątpliwie także stykają się z zarazkiem typu bydlęcego, rzadko jednak ulegają zakażeniu nim, gdyż są odporniejsi.

Innym częstym sposobem zakażenia gruźlicą jest ten, o którym powszechnie się mówi i wie — przez plwocinę ludzi chorych. Nie musi to być koniecznie duża ilość jakiejś obrzydliwej plwociny. Wystarczy nieraz najmniejsza kropelka, prawie niewidoczna dla oka, rozpylona mimowolnie przy kaszlu, kichaniu, mówieniu itd.

Jeżeli w domu jest chory na gruźlicę, to najwięcej narażone na niebezpieczeństwo są dzieci i to zwłaszcza młodsze, gdyż przebywają przeważnie w domu i stykają się cały czas z chorym, ba! nawet częstokroć są przez chorego pielęgnowane. Ciekawe doświadczenie przeprowadził jeden z lekarzy, każąc pewnej kobiecie przez kilka godzin „pielęgnować" zamiast dziecka lalkę pokrytą substancją, która pod wpływem wilgoci zmieniała kolor. Kobieta kołysała, przewijała lalkę, „rozmawiała" z nią itd. Po kilku godzinach lalka pokryta była całkowicie kolorowymi plamkami — śladami kropelek śliny „piastunki". Gdyby piastunka była chora na gruźlicę — dziecko byłoby osypane zarazkiem!

Pocałunek nieraz był źródłem nieszczęścia dla dziecka i jego rodziców. Znane są wypadki, że dziecko przypłaciło gruźlicą jedną serię pocałunków przyjezdnej ciotki czy babki. A ile szkody dzieciom szkolnym wyrządzają jeszcze i dziś nauczyciele chorzy na gruźlicę?

Jakimi sposobami można ochronić dzieci od gruźlicy? Środków mamy w ręku sporo. Pierwszą rzeczą jest nie dopuścić do zakażenia. Czystość w przygotowaniu pożywienia, gotowanie lub pasteryzacja produktów mlecznych uchroni od prątka bydlęcego. Ochronę przed zakażeniem ludzkim łatwo jest przeprowadzić u dziecka młodszego, nie dopuszczając do niego żadnych czułych krewnych, a poddając badaniom osoby pielęgnujące, od rodziców począwszy. Trudniej jest z dziećmi starszymi. Tu wystrzeganie się zakażenia, choć jest równie ważne, jednak łatwiej może zawieść. Trzeba jeszcze działać pozytywnie — wzmacniać organizm dziec-

ka, by nawet jak się zetknie z zarazkiem, łatwiej mogło stawić mu opór. Wszystko, co sprzyja ogólnemu zdrowiu dziecka zwiększa jego szanse na wypadek starcia się z zarazkiem. Powietrze, słońce, dobre odżywianie, sen w dostatecznej ilości i w dobrze przewietrzonym pomieszczeniu — to są tarcze ochronne dla dziecka. Dzieci pozbawione tych warunków łatwiej stają się pastwą gruźlicy. Dlatego tyle wysiłków zużywa się obecnie na organizowanie różnego rodzaju akcyj, któreby te braki nadrobiły, czy to w formie kolonii dziecięcych, prewentoriów, szkół na otwartym powietrzu, czy dożywiania, lamp kwarcowych, rozdawnictwa tranu itd.

Potężny środek w walce z gruźlicą — szczepionka zapobiegawcza — wciąż jeszcze znajduje się w okresie prób i sprawdzania. Na razie wyniki są dosyć pomyślne. W każdym razie dzieci rodziców chorych na gruźlicę — skazane bezwzględnie na zakażenie — należy szczepić natychmiast po urodzeniu (w ogóle szczepionkę przeciwgruźliczą stosuje się w pierwszych dniach życia) i przez kilka tygodni trzymać w odosobnieniu od chorych. Szczepienie pomoże takiemu dziecku lepiej się bronić przed atakami zarazków; nawet jeżeli dziecko szczepione potem zarazi się gruźlicą, to choroba będzie miała przebieg bardzo łagodny.

Ogólnie można powiedzieć, że w zwalczaniu klęski gruźlicy u dzieci potrzeba przede wszystkim powszechnego uświadomienia, jak chronić dzieci oraz znacznych wysiłków, by dać wszystkim dzieciom to, co im samym pomoże się bronić przed gruźlicą, a więc dobre warunki bytowania.

„Dni przeciwgruźlicze", które się obecnie odbywają, mają na celu realizację tych właśnie dwóch postulatów.

W ciągu ostatnich 10 lat zmarło w Polsce 1 298 000 niemowląt.

KRYSTYNA STRAŻYC.

Czym dla rodziny może stać się przyjęte dziecko?

...to, że dzieci źle chowają się w gromadzie, stało się dziś prawie modnym hasłem — tyle osób w literaturze fachowej, w artykułach w prasie codziennej powtarza o braku doświadczeń dzieci wychowujących się w murach zakładowych, odgrodzonych od życia, w poczuciu sieroctwa, że tego już powtarzać nie będę.

W to zaś, że akcja rodzin zastępczych jest pożyteczną formą opieki nad dzieckiem, dziś chyba już nikt nie wątpi, jak nie wątpi też, że jedynym miejscem dla rozwoju normalnego, zdrowego dziecka — jest normalna, uczciwa, pełna rodzina.

Jeżeli dotychczas mówiło się o słuszności tej formy opieki, to zawsze i wszędzie podkreślało się, jakie wypływają stąd korzyści dla dziecka opuszczonego — „dobro dziecka było dla nas największym prawem".

Chciałabym teraz więcej uwagi poświęcić drugiej stronie zainteresowanej, to jest rodzinie przyjmującej dziecko.

Przez cztery lata pracy przewinęło się przez Referat 400 rodzin z najrozmaitszych warstw społecznych.

Poznawało się te rodziny na długi czas jeszcze przed oddaniem dziecka, oraz pozostając w stałym kontakcie wówczas, gdy dziecko jest w rodzinie.

Po przez dziecko, którym się opiekujemy stajemy się jakby członkami rodziny, dzielimy z nią wszelkie troski i radości.

Czteroletnie doświadczenie pozwala nam na wyciągnięcie pewnych wniosków w związku z: a) klasyfikacją rodziny, b) doborem do niej dziecka, c) metodami współdziałania nad wychowaniem powierzonego im dziecka.

Powzięcie decyzji przyjęcia do siebie na wychowanie dziecka następuje na ogół po długim namyśle.

Przy pierwszym zgłoszeniu rodzina zachowuje się z ogromną rezerwą i wysuwa cały szereg zastrzeżeń i obaw.

Jednak poza rezerwą — kryje się wielka potrzeba i pragnienie dziecka, i to takiego, któreby mogło uchodzić w oczach innych ludzi za ich własne: „żeby miała oczy niebieskie jak matka, a może być szatynka, to niby, że to ma z ojca".

Czym stają się dzieci dla rodziców przybranych może najlepiej zilustrują przykłady z życia.

Państwo B. — rodzina urzędnicza. Najpierw zgłosiła się p. B., młoda kobieta, ubrana z tanią elegancją, pretensjonalna, sztuczna.

Po ½ godzinie rozmowy mieliśmy przed sobą nieszczęśliwą kobietę, upokorzoną brakiem własnego dziecka, pełną tęsknoty za nim i gotową do największych i najszczerszych odruchów serca dla przybranego dziecka.



W oczekiwaniu na przybranych rodziców.

Przyszła w tajemnicy przed mężem, który stanowczo sprzeciwił się przyjęciu dziecka.

Prosiła nas o pomoc, jest samotna całymi dniami, mąż pół dnia zajęty bywa pracą, pół dnia spędza poza domem.

Pan B. swoją opozycję argumentuje tylko tym, że żona jego absolutnie nie nadaje się do chowania dzieci: — Nie będzie umiała sobie dać radę, jest taka nerwowa...

A jednak nie rezygnujemy z tej rodziny. Uczciwi, zdrowi, warunki materialne dostateczne — oboje pragną dziecka.

Zaofiarowanie jaknajdalej idącej naszej pomocy w wycho-

waniu przekonuje p. B. Wybierają chłopca. I okazuje się, że o ile pani B. jest wszystko jedno, pragnie tylko dziecka, to mąż jej długo, wysuwając najrozmaitsze obiekcje co do zdrowia, charakteru, pochodzenia, wybiera chłopca i ustosunkowuje się do przybranego syna w ten sposób, że widzi w nim przedłużenie swego istnienia przez przekazanie swoich ideałów i zamiłowań.

Zmiana, jaka nastąpiła w atmosferze rodziny po półrocznym pobycie w niej dziecka, była nawet dla nas niespodzianką.



Szczęście posiadania matki.

Pogłębił się stosunek między małżeństwem dzięki wspólnemu celowi i zainteresowaniom, związanym z wychowaniem dziecka, wytworzył się nastrój szczęśliwej rodziny.

Zmienił się wygląd pani, mieszkania, podniosła się stopa kultury życiowej.

Następna rodzina p. S.

Nie działo się dobrze w rodzinie budowniczego p. S., chociaż na zewnątrz uchodzili za szczęśliwe małżeństwo.

Nieduża, ale komfortowo urządzona willa na przedmieściu, bu-

dząca zazdrość sąsiadów była zawsze cicha, a kryła w sobie dużo zmagań i cierpień mieszkańców.

Osiem lat po ślubie, a od sześciu pani domu ciągle niedomaga. Najgorsze to, że nie można było postawić diagnozy. Wprawdzie to jeden to drugi lekarz oświadczał „jedyne lekarstwo, to dziecko", ale dziecka nie było i nie było nadzieii, żeby się kiedyś zjawiło.

Z dnia na dzień sytuacja się pogarszała, napady histerii, wynajdywanie coraz to nowych dolegliwości, i przewrażliwienie pani domu — utrudniały pożycie małżeńskie, doprowadzając do niemiłych scen..

Pan S. coraz częściej przebywał poza domem, a pani S. rzeczywiście była ruiną człowieka.

Aż raz, słuchając radia, dowiedziała się, że można jednak otrzymać dziecko, które staje się najbliższą i najdroższą istotą. W pół godziny po wygłoszonej pogadance p. S. była u nas w biurze (mąż jej na dzień ten wskazywał, jako na przełom w życiu).

I znowuż, zawdzięczając dziecku, na nowo odbudowano życie rodzinne.

Na ogół we wszystkich naszych rodzinach obserwujemy zjawisko zmiany w kierunku dodatnim, jaka następuje w rodzinie, a przez to i w społeczeństwie.

Zgodnie z ogólnym nastawieniem w społeczeństwie na wartość dziecka w rodzinie, pokrywają się nasze spostrzeżenia, że większość niedomogów bezdzietnych małżeństw, jak brak więzi, nerwowość, brak harmonii, wynika właśnie z braku dziecka.

Wśród wielu haseł w rodzinach zastępczych najgłębsze i najpiękniejsze jest to, które głosi: „Dajmy dziecku rodzinę, a rodzinie dziecko". Pod tym hasłem prowadzi się oddawanie dzieci w Warszawie.

Przy tak zrozumianej akcji liczy się przede wszystkim na stworzenie uczuciowego węzła między przybranymi rodzicami, a dziećmi. Dlatego też możemy wyłącznie oddawać dzieci małe. Bowiem dzieci, oddane w najmłodszych latach, nie mają za sobą wspomnień życia zakładowego, ani sierocej doli, zaś rodzice okupują swoje prawo do obcego dziecka wszystkimi troskami i kłopotami, jakie się wiążą z wychowaniem dziecka w okresie wczesnego dzieciństwa.

W Polsce rodzi się rocznie około 60 000 dzieci nieślubnych.

Słońce i radość dla wszystkich dzieci.

Kolonia letnia. Koniec lipca. Niedziela — dzień oczekiwany przez dzieci kolonijne z upragnieniem; tego dnia przyjeżdżają rodzice, rodzeństwo, najbliżsi; przywożą smakołyki, opowiadają nowiny.

Wmieszałam się w tłum rodziców, przysłuchuję się rozmowom:

„No i jak będzie, gdzie chcesz jechać, do Otwocka, czy na Litwę? Bo jeżeli do Otwocka, to w środę po ciebie przyjadę, bo tam się kolonia zaczyna 28".

„Pakuj rzeczy, jutro wyjeżdżają dzieci z organizacji X, wyjazd o 11".

„Jak pani znalazła swojego, poprawił się?" — pyta mnie uprzejmie jakaś kobieta.

„Owszem — odpowiedziałam (zażartowałam, bo nikogo na kolonii nie miałam) — poprawił się nieźle, ale stłuczone ma oba kolana".

„Tak się na tych koloniach pilnuje dzieci — odpowiedziała z przekąsem. — No i co dalej będzie pani robić?"

Zaskoczona pytaniem powiedziałam: „Nic nie będę robić".

„No, a nie może go pani umieścić w sierpniu na kolonii innej, np. na kolonii Ubezpieczalni, Rady Szkolnej, Rodziny Rezerwistów, Miejskiej" — i tu moja rozmówczyni jednym tchem wyrecytowała chyba z dziesięć instytucyj społecznych.

„A pani córeczka dokąd jedzie?" — zapytałam. — „Jeszcze nie wiem, albo na kolonię w X., albo w Z.".

Dobra matka, pomyślałam, „zapobiegliwa" i stanęła mi w pamięci inna, również dobra matka, ale mniej zapobiegliwa.

„Mój Boże — mówiła tamta — żeby tak mojego Witka chcieli wziąć na półkolonie, taki mizerny, ciągle z chłopakami łobuzuje, w zeszłym roku też nigdzie nie był".

„Czy się pani starała umieścić go na półkolonii?" — „Gdzie ja się będę starać? W opiece nie chcę się uprzykrzać, i tak na komorne mi dają, a gdzie indziej, to i nie wiem gdzie; wszędzie biedoty dość, każdyby chciał swojego z domu wypchnąć".

Tych kilka momentów, przypadkowo podchwyconych z życia, jaskrawo obrazuje konsekwencje, jakie pociąga z jednej strony postawa wobec życia ludzi zapobiegliwych, tych, którzy wszędzie potrafią uzyskać pomoc, z drugiej tych, którzy lękają się nadużywania pomocy społecznej, tych nieporadnych życiowo, usuwających się w cień.

Dziecko rodziców zapobiegliwych wyjeżdża corocznie na kolonie, na 2 turnusy; inne dzieci, jeśli nie zwrócą uwagi lekarza szkolnego złym stanem zdrowia, korzystają w najlepszym razie z miesięcznego wypoczynku na półkolonii.

W dziedzinę tę winna wkroczyć organizacja, która skoordynowałaby akcję kolonii, półkolonii i obozów.

Organizacja ta byłaby centralą, rejestrującą dzieci, które korzystają z kolonii, półkolonii lub obozów.

Owa centralna organizacja dawałaby każdemu dziecku legitymację. Legitymacja taka powinna składać się z trzech części: pierwsza, zasadnicza, pozostaje własnością dziecka, druga stanowi dowód podjęcia legitymacji i pozostaje w organizacji centralnej, trzecia część — to szereg kuponów do odrywania.

Instytucja, kierująca dziecko na prowadzone przez siebie półkolonie, kolonie lub obozy, na karcie zasadniczej stawia swoją pieczątkę i określa czas pobytu dziecka na kolonii; jednocześnie wypełnia tej samej treści kupon i nadsyła go do organizacji centralnej.

Dziecko zgłaszające się do jakiejkolwiek instytucji w sprawach wczasów, winno okazać legitymację. W razie zagubienia raz otrzymanej legitymacji centralna organizacja wydaje nową, z adnotacjami, gdzie i kiedy dziecko poprzednio korzystało z kolonii lub półkolonii (w tym celu są właśnie kupony).

Koordynacja akcji wczasów mogłaby dać następujące korzyści:

a) objęcie akcją wczasów większej ilości dzieci;
b) udostępnienie wszystkim dzieciom pobytu na koloniach, lub półkoloniach, przez ustalenie prawa pierwszeństwa dla dzieci fizycznie słabych i tych, które z kolonii lub półkolonii wcale nie korzystały, lub korzystały dawno;
c) unikanie zbędnych kosztów przejazdów dzieci z kolonii na kolonię, podczas gdy dużo słuszniej byłoby, aby dziecko, zakwalifikowane przez lekarza lub społecznika na II miesiąc kolonijny, pozostało na tej samej kolonii (o ile nie ma innych specjalnych wskaźników).

Zagadnienie skoordynowania akcji wczasów znajdzie niewątpliwie zrozumienie w społeczeństwie i żywy oddźwięk wśród społeczników. Dyskusja nad samym zagadnieniem i projektem, omawiającym jego technikę, będzie pierwszym krokiem na drodze do jego realizacji.

ROMANA HANSEN.

Kildevang — zakład opieki czasowej nad dzieckiem.

Kopenhaga.

Ciepły, już prawie wiosenny wiatr płynie od lądu i leciuteńką falą marszczy błękitnawą, złocistą i perłową, jak wnętrze rozchylonej muszli, powierzchnię morza. Ku morzu biegnie duży ogród — gęsta siatka czarnych, nagich gałęzi na tle czystego, niebieskiego nieba, na czerwonych cegłach okazałej niemodnej willi.

Na starym, drewnianym parkanie tabliczka: „Zakład czasowej opieki nad dzieckiem w Kopenhadze — Kildevang".

Warto chyba obejrzeć ten zakład? Opieka nad dzieckiem to przecież prawdziwe „oczko w głowie" w życiu społecznym Danii!

— Nie bardzo mamy się czym chwalić — mówi kierowniczka, trochę zakłopotana moją wizytą — budynek już przestarzały i nieprzystosowany do naszych potrzeb — przysyłają tu do nas przecież dzieci z całej Kopenhagi.

— Mamy około 300 miejsc dla dzieci do lat 14. Nasi wychowankowie zmieniają się jednak tak często, że kto wie, czy nie najsłuszniejsza byłaby dla naszego zakładu nazwa hotelu. Dajemy schronienie dzieciom w razie choroby w domu, w czasie pobytu matki w szpitalu, czy jej koniecznego wyjazdu. Opłaty są małe — wynoszą zaledwie 1/3 lub 1/4 kosztów utrzymania dziecka. Zresztą dzieci rodzin, znajdujących się w warunkach ciężkich nic nie płacą Przysyłają do nas także sieroty. Kierujemy je do zakładów opiekuńczych, lub oddajemy na wychowanie do rodzin, zasługujących na zaufanie.

Przez zalany słońcem ogród idziemy ku oddziałowi dla niemowląt. Na dużej, otwartej werandzie, osłoniętej od wiatru, szereg drewnianych łóżeczek-żłobków. Pod ciepłymi pierzynkami śpią różowe, pyzate maleństwa.

— Zobaczy pani teraz tylko ich puste sypialnie — uśmiecha się kierowniczka. — Staramy się, aby w takie pogodne dnie dzieci były możliwie długo na powietrzu.

Duże, pełne światła sypialnie są istotnie puste. Równe rzędy białych, czystych łóżeczek, przy każdym stoliczek z naczyniami dla użytku dziecka, na wielkich oknach białe firanki.

U jedno i dwulatków trafiamy właśnie na śniadanie. W powietrzu unosi się kwaskowaty zapach maślanki, która odgrywa w Danii ogromną rolę zarówno w jadłospisie dzieci, jak dorosłych. Poza niemowlętami, które mają swoje własne pory posiłków, dzieci jadają tu 5 razy dziennie. Dostają dużo mleka, kaszy owsianej, jarzyn, sera; obiad dla starszych składa się co dzień z mięsa albo ryby z jarzyną, zupy i słodkiego deseru.

Szerokim, radosnym uśmiechem wita nas niebieskooki, może dwuletni blondasek — Niels.

— Matka małego Nielsa ma gruźlicę i leży w sanatorium, ale ojciec odwiedza go często i marzy o tym, aby jedynaka zabrać już do domu.

Malutka, zalotna kobietka z głową pełną loczków stara się zwrócić naszą uwagę pełnymi zachwytu gestami i falą radosnych okrzyków.

— Biedna nasza Anusia — opowiada kierowniczka podchodząc do łóżeczka dziecka — nie wie o tym, że wczoraj umarła w szpitalu jej matka. Będziemy ją musieli umieścić w zakładzie opiekuńczym, nie wróci już nigdy do domu. Anusia jest dzieckiem nieślubnym.

— A czy dużo tu macie podrzutków?

— Podrzutków? — patrzą na mnie oczy pełne bezgranicznego zdumienia. — Wie pani, 11 lat pracuję w naszym Zakładzie, a przez ten czas ani razu nie mieliśmy tu jeszcze podrzutka!

— Więc są może specjalne zakłady dla podrzuconych dzieci?

— Ależ nic podobnego! Teoretycznie do nas właśnie powinny być przysyłane dzieci opuszczone. Ale porzucanie dzieci nie zdarza się w Danii prawie nigdy!

Teraz widocznie ja muszę mieć minę wielce zabawną, bo kierowniczka zakładu wybucha wesołym śmiechem.

— To przecież takie jasne, proszę pani. Instynkt macierzyński to potęga — straszne muszą być warunki życiowe, które potrafią go zwalczyć. Matka podrzuca dziecko w ostateczności — idzie o to, aby do tej ostateczności nie dopuścić. Rzecz najważniejsza, to zapewnienie dziecku środków utrzymania: alimentów, które mu się



Mamy już rok...

słusznie należą od ojca. Otóż wystarczy na ogół zeznanie, lub przysięga matki, aby sąd alimenty przyznał. W wypadkach wątpliwych rozstrzyga analiza krwi, badanie siatkówek oczu. Czasem, gdy ojcostwo nie daje się ustalić, alimenty musi płacić kilku mężczyzn. Dzisiaj płacenie alimentów jest już w opinii społeczeństwa tak niewątpliwym obowiązkiem ojca, że coraz rzadziej zdarzają się wypadki uchylania się, rzadko nawet dochodzi do sprawy sądowej.

— Ale zdarza się chyba czasem, że ojciec nieślubnego dziecka „ulatnia się", ucieka, wyjeżdża z kraju — cóż wtedy?

— W takich wypadkach, do czasu znalezienia ojca, alimenta wypłacane są matce z funduszów publicznych. Teraz takie „ulatnianie się" będzie jeszcze trudniejsze. Zapewniam panią, że ostatnią noc sylwestrową niejeden przyszły ojciec spędził bardzo niespokojnie! Dziecko nieślubne urodzone po 1 stycznia 1938 r. będzie bowiem miało prawo do nazwiska ojca i do spadku po nim, a matka ma teraz nie tylko prawo, ale i obowiązek zameldować władzom, już w okresie ciąży, kto jest ojcem dziecka. Prócz alimentów ojciec ponosi koszta związane z połogiem, wyprawką dziecka itp.

— U nas w Polsce powszechna jest obawa, że takie przyznanie decydującego głosu matce nieślubnej może się stać łatwo źródłem nadużyć i szantażu.

— Znamy i my te poglądy! Zaprzeczyła im skutecznie i zdecydowanie praktyka życiowa. Ocalenie życia tysiącom dzieci i zachowanie dla nich najlepszej opieki, opieki matki — to nie są jedyne dobroczynne skutki naszej ustawy alimentarnej. Zgodzi się chyba pani ze mną, że oszczędzenie społeczeństwu milionów, które musiałoby wydać na budowę zakładów dla podrzutków i na pomoc dla opuszczonych matek, to niebylejaka wygrana dla naszej opieki społecznej. Możemy przecież dzięki tym milionom lepiej zaspokoić



Latem...

potrzeby choćby tych dzieci, których opiekunowie naturalni nie żyją, lub są ciężko chorzy. Możemy sobie pozwolić na budowę takiego pięknego, nowoczesnego zakładu, jaki wznosi się teraz dla naszych dzieci za miastem. Możemy im zapewnić zdrowe warunki, dobre utrzymanie, są ciepło i czysto ubrane. Większość dzieci poprawia się u nas, jak w sanatorium, ku zachwytowi rodziców i opiekunów.

Dzieciaki — typowe, jasnowłose dzieci duńskie, o mleczno białej i rumianej cerze wyglądają naprawdę, jak na pokaz. Jesteśmy teraz u 4 — 7-latków; właśnie sprzątają z niskich stołów po śniadaniu. Kilkoro dzieci — podobno przeziębionych — buduje wspa-

niały mostek z klocków, jakiś zdecydowany samotnik lepi pracowicie z szarej plasteliny słonia z ogromną trąbą.

Za oknem gwar i śmiechy. Dzieci są na dużym placu do zabaw i używają na wyścigi drabinek, zjeżdżalni, huśtawki pod opieką przedszkolanki.

Kierowniczka wskazuje mi z okna 4-letniego malca.

— Jeus, to także osierocone dziecko nieślubne — dotąd płacił za niego zakładowi ojciec. Jeus to jeden z najbardziej czarujących



„Łóżeczka" w ogrodzie.

chłopców, jakich widziałam. Rozkochała się w nim właścicielka sąsiedniej willi i chce go zaadoptować. A państwo N. to ludzie młodzi jeszcze i bardzo zamożni. Prawdziwy szczęściarz z naszego Jeusa!

— Czy często tracicie dzieci w taki szczęśliwy sposób, przez adoptację?

— My stosunkowo nie tak często. Ci bowiem, którzy chcą dziecko zaadoptować, szukają raczej w zakładach opieki stałej. Zato bardzo często się zdarza, że dzieci oddane na wychowanie znajdują rodziców w swoich tymczasowych opiekunach.

— I każdy może zaadoptować dziecko? Czy nie ma żadnych trudności?

— Prawo nasze nie przewiduje żadnych ograniczeń dla ludzi przyzwoitych i mogących zapewnić dziecku znośne warunki życiowe. I pocóż zresztą ograniczenia? Czyż można samotnemu dziecku życzyć losu lepszego, niż znalezienie domu i oddanych ludzi? Najlepsze to rozwiązanie jego przyszłości ze względów materialnych i wychowawczych. Pozwala dziecku brać udział w życiu i obowiązkach normalnej rodziny, wrastać powoli w codzienne warunki społecznego bytowania. Dla społeczeństwa zaś, to poważna oszczędność — ileż to tysięcy kosztuje wychowanie i utrzymanie dziecka! A czyż trzeba mówić o tym, jaką radością staje się przygarnięte maleństwo dla swoich przybranych rodziców?!

— Więc każdy może zaadoptować dziecko, nawet bez względu na wiek?

— Właściwie każdy — najchętniej jednak oddajemy dziecko ludziom młodym. Starsi rzadko są dobrymi wychowawcami — brak im przeważnie radości życia, zrozumienia potrzeb młodości. Naraża się zresztą dziecko z większym prawdopodobieństwem na powtórne sieroctwo. Brak energii i zdecydowania u ludzi starych może doprowadzić i do spaczenia charakteru wychowanka. Czasem dochodzi do tragedii na tym tle — niedawno np. trzeba było odebrać kilkunastoletniego chłopca blisko 70-letniej wdowie, przybranej matce. Chłopiec kradł jabłka w ogrodzie sąsiadów — przestępstwo dziecinne ,ale badanie jego stosunków domowych wykazało, że nie ma mowy o zostawieniu go opiekunce. Staruszka była już nieco ślepa, przygłucha, osłabiona — jakże więc mogła pokierować pełnym temperamentu chłopcem? W takich wypadkach odbieramy dzieci nawet prawdziwym rodzicom. Ale starowina usiłowała popełnić samobójstwo z rozpaczy po odebraniu wychowanka i cała sprawa narobiła niezgorszego hałasu.

— A jeśli kandydaci na przybranych rodziców mają własne dzieci?

— W praktyce zdarza się to rzadko — ale jeśli się zdarza, to nie bywa to przeszkodą dla adoptacji. Pamiętam z naszej praktyki taki wypadek. Po przebyciu ciężkiej operacji żona jednego z najpopularniejszych kopenhaskich lekarzy nie mogła więcej mieć dzieci. A tymczasem państwo P. nie chcieli, aby ich 3-letni synek został jedynakiem. Zabrali nam wtedy małą, dwuletnią dziewczynkę. Ponieważ to znana rodzina, więc wiem, że dziecku jest u nich doskonale — uczy się razem z bratem i nie domyśla się nawet, jak dotąd, że nie jest jego rodzoną siostrą. Kiedyś znowu pewna rodzina

zaadoptowała dziecko, a po 5 latach zaczęły się „sypać” własne dzieci. Ale chleba i serca starczyło i dla przybranego syna, do którego się tymczasem mocno przywiązali. Poczucie odpowiedzialności za dobro dziecka, obowiązek prawny w stosunku do niego, to także mocna więź między rodzicami a dzieckiem.

*
* *



Mały Ole.

— Niech nas pani odwiedzi w naszym nowym, nowoczesnym domu w Bagsward. Niech pani pobędzie z nami trochę dłużej, zobaczy jak się bawimy i jak pracujemy. To dopiero będzie ciekawe — żegna mnie uprzejmie kierowniczka.

Ale ja i w tym starym zakładzie dowiedziałam się i tak rzeczy ciekawych. Dowiedziałam się, że adoptacja zapewnia dom i opiekę wielu osieroconym dzieciom i że istnieje kraj, w którym nie ma podrzutków.

W 1910 roku w Warszawie mieszkało 781 200 osób — urodziło się 22 826 dzieci, w 1937 r. mieszkało 1 265 000 osób — urodziło się 17 562 dzieci.

Kronika.

Z Domu ks. Boduena. — Do Domu ks. Boduena w roku 1937/38 przyjęto 1.255 dzieci, wypisano 1150 dzieci, zmarło 154 dzieci.

Wśród dzieci przyjętych było: 44% dzieci porzuconych lub opuszczonych przez rodziców, 48% dzieci przyjętych do Zakładu wraz z porzuconymi, opuszczonymi matkami.

Spośród ogółu dzieci wypisanych: 73% powróciło do rodzin własnych, 16% dzieci oddano na wychowanie do rodzin obcych.

Śmiertelność w Zakładzie dotyczy przeważnie wieku niemowlęcego. Na 154 zgony zmarło niemowląt 126.

Dzieci pod opieką miasta. — Liczba dzieci, które wychowują się na koszt Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, wynosi w chwili obecnej 6.204 dziewcząt i chłopców.

Z liczby tej 4.646 dzieci znajduje się w zakładach wychowawczych, 1.408 w Domach Matki i Dziecka oraz 150 w Pogotowiu Opiekuńczym.

Z poradni niemowlęcych. — W ubiegłym miesiącu poradnie niemowlęce Ośrodków Zdrowia i Opieki udzieliły 4.800 porad. W tym samym czasie kuchnie mleczne, czynne przy poradniach, wydały ponad 9.000 litrów mleka oraz ok. 64.000 butelek mieszanki.

Mleko, jak i mieszanki, wydawane są bądź bezpłatnie, bądź za minimalna opłatą dla dzieci z rodzin niezamożnych, przeważnie wspieranych.

Ubranka dla dzieci z półkolonij — Ośrodki Zdrowia i Opieki, które rok rocznie kierują tysiące dzieci na półkolonie letnie, zwróciły uwagę na to, że dzieci przychodzą najczęściej w ten sposób poubierane, że nie korzystają w pełni z powietrza i słońca.

W związku z tym, już zawczasu, Ośrodki, przy których czynne są zazwyczaj punkty półkolonijne, przystąpiły do szycia specjalnych ubranek płóciennych (tzw. pajacyków) dla dzieci w wieku od 4 — 14 lat.

Ubranka te szyte są w szwalniach przyośrodkowych, zatrudniających bezrobotne kobiety. Przygotowanych zostanie ok. 3.000 sztuk ubranek.

W Polsce mieszka 8 600 000 dzieci w wieku 0 — 9 lat. Z liczby tej 6 700 000 — to dzieci wsi, 1 900 000 — to dzieci miast.

W Warszawie mieszka ok. 275 000 dzieci w wieku do lat 14, w tym jest ok. 90 000 niemowląt i dzieci do lat 4, 107.000 dzieci od 5-9 lat i 78 000 dzieci od 10-14 lat.

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie.

Redaktor: Tytus Czaki.

Redakcja i Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 6-98-29
Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr
Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.
Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy
Administracja „Opiekuna Społecznego".

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przedruk artykułów dozwolony bez podania źródła.

 Drukarnia Miejska—Warszawa, Miodowa 23, tel. 11-04-10.